Nr. 445. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 24 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitow 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Tędy, albo tamtędy!

Lwów 23 września.

Wiadomo ogólnie, iż na Górnym Śląsku od dawna wre cicha, zacięta walka pomiędzy socjalistami polskimi a niemieckimi. Pierwsi przyznają się szczerze do swej narodowości ojczystej i nie dają się — jak to mówią u nas — zjeść w kaszy swym towarzyszom niemieckim. Drudzy, jako nieodrodna kość z kości germańskiej, uważają widocznie także socjalistów Polaków za „*minderwerthiges Element*“, i jakkolwiek germanizowanie obcoplemiennych towarzyszy nie leży *de jure* w programie niemieckiej partji socjalistycznej, *de facto* od niejakiego czasu zdradza ona coraz wyraźniejszą chęć przerobienia polskiej większości robotniczej na Śląsku na niemiecką.

Lecz w tych rdzennie polskich piersiach zbyt silnie jest rozwinięte przywiązanie do swego języka, obyczajów i zwyczajów, aby tak „bez wystrzału“ mogło powieść się germanizatorom socjalistycznym przekabacenie tych mas na modłę niemiecką!

Naturalnie, przewódcy partji niemieckiej nie mówią tego głośno i otwarcie, dokąd zmierzają, i co jest obecnie ich pragnieniem gorącem — owszem, obłudnie przybierają od czasu do czasu pozę bezstronności narodowej i zapewniają, że im ani w głowie nie powstaje myśl nastawania na polską narodowość towarzyszy górnośląskich.

W rzeczywistości jednak, czynami i głosami mniej zręcznych indywiduów — w guście osławionej Rojzy Luksemburg — zarówno w prasie swojej, jak na zgromadzeniach, udowadniają raz po razu, że im poprostu coraz nieznośniej zawadza narodowość polska robotników na Śląsku i że radziby ją czem rychlej utopić nie w kosmopolitycznem, beznarodowościowem morzu internacjonału, ale w czysto niemieckiem.

Te ich tendencje, tak bliskie sercu hakatystów pruskich w Księstwie i wogóle w ziemiach polskich pod zaborem pruskim, zaznaczyły się — jak to zresztą wiemy z telegramów — świeżo i bardzo jaskrawo na kongresie partji w Monachjum... Przemówienia takiej pani Rojzy i innych towarzyszy niemieckich, nacechowane były otwartą i jawną niechęcią i zawiścią do imienia polskiego górnośląskich robotników i wprawdzie później pospieszyli Bebel i Auer ratować sytuację, proponując podjęcie rokowań z polską partją socjalistyczną, celem osiągnięcia jakiegoś porozumienia z nią co do stawiania kandydatur partji na Górnym Śląsku — mimo to przepaść pomiędzy socjalistami Polakami a hakatystami socjalistycznymi, rozwarła się już teraz zbyt szeroka i głęboka, aby ją można zapełnić chwilowym jakimś kompromisem!

Taki jest mniej więcej stan rzeczy w stosunku socjalistów polskich w zaborze pruskim, do swych towarzyszy niemieckich.

Przyznajemy, żeśmy na pierwszą wieść o wrogich dla naszych robotników polskich elukubracjach w Monachjum, ogromnie ciekawi byli, jak też się zachowa wobec nich organ p. Daszyńskiego w Krakowie, który przecie — w przystępie dobrego humoru — niejednokrotnie „raczył“ przyznawać się do narodowości polskiej... Tymczasem *Naprzód* milczał, jak zaklęty — snać jego szef „orjentował się“, zaskoczony zapewne gadatliwością namiętnej, głupiej gęsi żydowsko-socjalistycznej...

I wreszcie onegdaj „zorjentował się,“ czego dowodem ma być sobotni artykuł, na temat rzeczonego sporu, w organie naczelnym galicyjskich socjalistów w Krakowie. Ale pożal się Boże tej orjentacji! Czytając, na pozór objektywne i spokojne, wywody p. Ignacego, czy też któregoz jego pomocników, — odczuwa się aż nadto, w jak arcykłopotliwem, fałszywem położeniu znaleźli się teraz przewódcy partji w Galicji, wobec tych widocznych zapędów germanizatorskich zarządu partji niemieckiej na Śląsku.

Nie wypada im bowiem ani napiętnować tych zapędów, ani też usprawiedliwiać ich, gdyż w takim razie stanęliby w jaskrawej sprzeczności albo z Niemcami, albo z robotnikami polskimi, którzy za żadną cenę nie chcą zaprzedać Niemcom swej polskiej duszy.

Więc wije się *Naprzód*, jak piskorz posolony, na wsze strony, aby od biedy jakoś wybrnąć z tej matni, w którą zapędziła „polskość“ pp. Daszyńskich ta Rojza przeklęta! Ta dwulicowość socjalistów krakowskich, zaczyna jednak mścić się na nich w sposób nielitosny. Prędzej później — wobec coraz silniej występujących prądów narodowościowych w łonie socjalizmu europejskiego — będzie musiał i p. Daszyński raz stanowczo i otwarcie zdeklarować się: „Tędy albo tamtędy pójdziemy!“ To ciągłe tumanienie swych podkomendnych i całego społeczeństwa, musi raz się skończyć.

Zjazd aptekarski.

(*Od naszego korespondenta.*)

Marienbad 20 września.

Dzisiaj otwarto tutaj zjazd aptekarski, mianowicie doroczne walne zgromadzenie ogólnego austrjackiego Towarzystwa aptekarskiego, które liczy w gronie swojem około 1.400 członków.

Z galicyjskich aptekarzy biorą udział aptekarze lwowscy i krakowscy, mianowicie: Łuczko, Gorzecki, Mikucki i Sklepiński. Uczestników ze wszystkich stron Austrji przybyło około 120-tu, oprócz żon i córek, w sporej liczbie reprezentonych szczególnie z Wiednia i Pragi.

Wieczór powitalny zgromadził wszystkich w sali Kursalonu, gdzie przy wspólnej kolacji nastąpiło urzędowe powitanie ze strony miejscowych aptekarzy.

Pierwsze posiedzenie otworzył prezes dr. Grüner o g. 9 rano w niedzielę, w sali ratuszowej. Imieniem miasta i rządu powitali obecnych burmistrz i starosta. Oprócz sprawozdań administracyjnych i kasowych, które wykazują w dochodach 82 931 59 kor., w wydatkach 79.182 78 kor., główne punkta obrad stanowią:

1. Przyszłe uregulowanie stosunków zawodu aptekarskiego.

2. Najnowsze rozporządzenia, tyczące się pomnożenia aptek i tychże koncesjonowanie, połączone z utrudnieniem sprzedaży nowootwartych.

3. Projekt ustawy, tyczący się ochrony przeciwko nieuprawnionym wyzyskiwaczom.

4. Projekt przeciwko nieuprawnionym reklamom leczniczym, celem wydania nowej ustawy prasowej w tym względzie.

5. Uregulowanie stosunków służbowych asystentów i żądania aptekarzy, celem polepszenia bytu, podwyższenia taksy leków. Wnioski o taksę środków nadobowiązkowych.

6. Zmiana statutów.

Wśród obrad pierwszego posiedzenia przybył szef sekcyjny w ministerstwie spraw wewnętrznych dla spraw sanitarnych, dr. Kussy, powitawszy imieniem władzy sanitarnej licznie zastąpiony stan aptekarski.

Co do pierwszego punktu powzięto następującą rezolucję (referent dr. Grüner): 41 sze walne zgromadzenie ogóln. austr. Tow. aptekarskiego wyraża nadzieję, iż prace wydziału sanitarnego rady państwa w sprawie reformy aptekarskiej w możliwie przyspieszonem tempie prowadzone będą i wyraża prośbę, ażeby reformy na podstawie wyników ankiety ministerjalnej i uchwał poszczególnych krajowych tow. aptekarskich, przeprowadzone zostały. Walne zgromadzenie zastrzega się stanowczo przeciwko nagłemu pomnażaniu aptek, zanim dzieło reformy aptekarskiej nie zostanie ukończone i przypływ współpracowników do zawodu aptekarskiego zwiększonym nie będzie.

Co do drugiego punktu, uchwala walne zgromadzenie stanowcze życzenie do rządu, powołania fachowego referenta w departamencie sanitarnym ministr. spraw wewnętrznych, lub mianowania aptekarzy, jako stałych członków najwyższej rady sanitarnej; oświadcza, iż gruntowne zaradzenie złemu, szczególnie w stosunkach, podniesionych przez współpracowników, tylko przez zmianę odnośnych ustaw gremialnych zmienionem być może.

Oświadcza się za wydaniem dokładnych poleceń do podwładnych władz, w sprawie ocenienia najgodniejszych kompetentów na konkursa nowych aptek, ku czemu służyć mają za podstawę uchwały gremialnych konferencyj z r. 1899.

Oświadcza się stanowczo, ażeby planowane pomnożenie aptek, ze względu na wielki brak sił pomocniczych, tylko na podstawie gruntownych badań stosunków miejscowych i zwiększenia ludności przedsiębrane były, a w szczególności, ażeby mniejsze apteki prowincjonalne o ile możności w tym kierunku oszczędzane były. O powyższych uchwałach należy zawiadomić władze rządowe i komisję sanitarną rady państwa.

Głos ruski z poza grobu.

Przywykliśmy w świecie cywilizowanym do tego, że łobuz, który wybije szyby w pomieszkaniu spokojnego obywatela, umyka i kryje się, bo mu — wstyd. Ruskie stronnictwa w sprawie strejku czynią wręcz przeciwnie. Każde z nich radeby sobie, i wyłącznie sobie, uzurpować zasługę wywołania strejków i zaburzeń w Galicji wschodniej...

Najgłośniej z pomiędzy organów ruskiej prasy, dopomina się o ten zaszczyt *Diło*, które powołuje się na usilną pracę swych stronników i twierdzi, że już od lat dawnych oni właśnie przygotowywali lud do takiej kampanji.

Nie zawadzi przeto przypomnieć, jak ci sami narodowcy zapatrywali się na sprawę strejków przed laty, a to w chwili, kiedy działalność ich była naprawdę pracą dla ludu i narodu, a nie bezmyślną hajdamaczyzną.

Dzięki cytatowi socjalistycznej *Woli* (z 15 bm.) mamy przed sobą treść artykułu, jaki w *Prawdzie* z r. 1880, zamieścił śp. Włodzimierz Barwiński, założyciel dzisiejszego *Diła*, twórca i długoletni kierownik tej samej partji narodowców, która dzisiaj szczyci się strejkiem. Barwiński w rzeczonym artykule dowodzi, że strejk jest niczem innem, jak tylko despotyzmem robotników, gwałtem i wymuszeniem, dokonywanem na tych, którzy mają prawo rozporządzać swym majątkiem wedle własnego upodobania. Strejk — zdaniem Barwińskiego — jest gorszą tyranją, aniżeli wszelkie krzywdy, jakie mogą dziać się robotnikom; strejk krzywdzi społeczeństwo więcej, niż zmowy kapitalistów. Strejkujący mularze czynią przedewszystkiem krzywdę swym pomocnikom, bo pozbawiają ich zarobku; strejki w kopalniach węgla odbijają się brakiem pracy na robotnikach hut, podnoszą cenę towaru i utrudniają byt ubogim konsumentom. Dowodzi dalej szef narodowców ruskich, że strejki górnicze krzywdzą miljony ubogich ludzi, którzy nabywają węgiel, a wszelkie strejki wprowadzają jedynie zamięszanie w pojęciach o pracy i uczciwym zarobku.

Tak pisał pierwszy redaktor tego samego *Diła*, które dzisiaj tryumfuje, iż ono, a nie kto inny — tłukło szyby...

Uzdrowisko serc chorych.

(*Od naszego korespondenta*).

Bad-Nauheim 19 września.

W odległości jednej godziny drogi od Frankfurtu nad Menem, leży Bad-Nauheim, dziś sławne światowe uzdrowisko, które co roku ściąga z całego niemal globu tysiące podróżnych i przynosi rządowi wielkiego księstwa Hessen kilkakroć sto tysięcy marek dochodu. Silnym tym magnesem, są tu kąpiele solankowe, zawierające ogromną ilość gazu węglowego. Z powodu, że źródła te tryskają ze znacznej głębokości — około stu kilkudziesięciu metrów — są one zarazem termalne i posiadają naturalną ciepłotę przeszło trzydziestu stopni Celsiusza. W tem właśnie leży ich skuteczność i niezrównana siła! Są kąpiele inne, zawierające także sztucznie wytwarzany gaz węglowy, gaz ten jednak przez ogrzewanie wody częściowo się ulatnia, wskutek czego działanie jego się osłabia. Z pomiędzy licznych chorób, sprowadzających do Nauheim pacjentów różnych narodowości, dominujące stanowisko zajmują cierpienia sercowe i te słabości, które wpływają szkodliwie na działanie zastawek sercowych. Kąpiele w *Sprudlach* (tak tu nazywają solankę, zawierającą znaczną ilość gazu węglowego), powodują przez dłuższe działanie wzmocnienie mięśnia sercowego i sprowadzają tak pożądaną w wadach serca kompenzatę. *Sprudlów* jednakże nie ordynują lekarze pacjentom odrazu, bo mogłyby zaszkodzić. Wpierw się chorego przyzwyczaja do silnego działania *Sprudlów* kąpielami słabo-solankowemi, następnie łagodnemi termalnemi. Ku końcowi dopiero daje się właściwy *Sprudel*, a czasem najsilniejszy bezustannie działający *Sprudel* natryskowy, t. z. *Sprudelstrommbad*.

Wskutek tej dłuższej skali, którą każdy przejść musi, trwa kuracja w Bad-Nauheim minimum przez 5 tygodni. Rozumie się, że pacjent jest bezustannie pod obserwacją lekarza, który zazwyczaj co 3 dni zarządza pauzę wśród kąpieli i bada dokładnie skuteczność ich działania na serce. Lekarzy w Nauheim jest kilkudziesięciu. Wśród wszystkich jednak, jak już po nie długim czasie zauważyć mogłem, zjednał sobie sumienną i wytrwałą pracą i wybitnemi zdolnościami, zasłużoną i poczciwą sławę nasz rodak, dr. Jankowski z Torunia. To też procesje całe ludzi przeróżnych narodowości cisną się do drzwi jego pokoju ordynacyjnego, gdzie długo nieraz na swą kolej czekać potrzeba. Praca to nadzwyczajna i ogromnie wytężająca, bo trzeba wiedzieć, że dr. Jankowski bada każdego pacjenta, każdym razem, jak najdokładniej, a w sposobie jego leczenia wcale nie mogłem się dopatrzyć szablonu. Setki osób dziennie przesłuchać, opukać, tyle nieładą zadanie, które spełnia z wytrwałością godną podziwu, przez całych pięć miesięcy: od maja, aż do początku października — z dala od rodziny, od żony i dziatek, które zostawił w Toruniu. A jak to przecież jest dobrze, że się może człowiek tak przed swoim lekarzem od serca z wszystkiego w swoim ojczystym języku wyspowiadać! To też nie ma tu Polaka, któryby — a czyni to tylko we własnym interesie — pominął tego, ze wszech miar znakomitego lekarza!

Można też bez wahania wyrazić słowa szczerego uznania zarządowi kąpiel, który jest ogromnie dbały o wygody kuracjuszów. W łazienkach nie ma wprawdzie marmurowych wanien, bo by je niebawem zniszczył wpływ gazu i innych chemicznych składników solanki, ale te wanny drewniane są utrzymane tak czysto, że z ochotą wchodzi się do nich. Prócz tego w 7 razem budynkach kąpielowych jest dwieście kilkadziesiąt łazienek, tak, że dla wszystkich bez zbytniego czekania nawet w głównym sezonie miejsce wystarczy.

Służba kąpielowa jest chętna, uprzejma, dla każdego grzeczna i niezmordowana istotnie w gorliwem spełnianiu swych obowiązków, które szczególnie w głównym sezonie wcale nie są łatwe. Wszystkie zabudowania kąpielowe znajdują się niemal w środku olbrzymiego, z wielką umiejętnością przez ogrodników z Frankfurtu jeszcze w roku 1857 założonego parku, który posiada wspaniałe, cieniste aleje i staw olbrzymi (raczej jezioro), gdzie amatorowie wioślarstwa i rybołowstwa używać mogą miłej rozrywki. Około parku idzie szeroka, asfaltowana aleja, a przy niej ugrupował się cały rząd will najpiękniejszych, mogących zadowolić najwybredniejsze wymagania arystokracji i plutokracji całego świata.

Na dominującym punkcie ogrodu ulokowany został olbrzymi kurhaus z czytelnią, salą teatralną, salami gry i zabaw towarzyskich. Z ogromnej platformy pod arkadami budynku, ma się szeroki widok na cały park, na trzy tryskające wysoko termalne, zionące gazem szampańskim źródła, po nad którémi w dni chłodniejsze unosi się w gęstych, białych zwojach opar, jak z kominów. Te źródła, to majątek Hesji, to życie i dobrobyt obywateli Nauheimu.

Z powodu, że frekwencja gości z każdym rokiem się zwiększa, powstają też co roku nowe ulice i nowe wille, tak, że nawet w sezonie najbardziej ożywionym brak pomieszkań uczuwać się nie daje. I pomyśleć, że przed kilkudziesięciu laty była tu mała tylko salinka (i dziś eksploatuje Nauheim, przy użyciu tężni, tylko 1800 kg soli) że przy poszukiwaniu za solanką natrafiono pierwsze tryskające źródło, z którego zasilano wówczas kąpiele robotnicze i dopiero nadzwyczajne działanie tej kąpieli na organizm, skłoniło władze do utworzenia łazienek, z których, jak świadczą wykazy, korzystało w 1835 r. 95 chorych. Dziś Nauheim wydaje rocznie 300.000 kąpieli i przynosi kilkakroć rocznego dochodu, z którego jednak (trzeba to zaznaczyć na pochwałę zarządu) większa część idzie na inwestycje, na ustawiczne ulepszenia, ażeby goście przybywający mogli być zawsze i pod każdym względem zadowoleni. Ważnem bardzo także dla osób cierpiących na płuca są tężnie (Gradierwerke) około których znajduje się powietrze przesycone ozonem, gdzie je wdychają chorzy, siedząc w podobnych nadmorskim, białych budkach, plecionych jak kosze.

Jest tu także olbrzymi instytut Zandera, do wzmacniania organizmu przez pracę odpowiednich muskułów, wykonywaną za pomocą maszyn, jest inhalatorjum, jest nowo założony instytut na wzór Lahmanowskiego, — ale szczupłe ramy korespondencji nie pozwalają nawet pobieżnie opisać wszystkiego, co się pod pióro ciśnie.

Życie w Nauheim jest stanowczo tańsze, niż w kąpielach austrjackich, podróż tylko jest ogromnie męcząca i długa, wskutek czego osłabia dodatnie wyniki kuracji. Jakby to przecież dobrze było, gdyby w naszych cudnych Tatrach, lub w Beskidzie, trysnęły takie zbawienne dla cierpiącej ludzkości źródła! A kto wie, czy ich w tak bogatej w sole pokłady ziemi naszej nie ma? Wszak i Bad-Nauheim przed rokiem 1835 było tylko małą salinką miasteczkiem nieznanem, o którego wielkiej sławie dzisiejszej nikt nawet nie marzył. *K. Z.*

Mały fejleton.

Darmocha.

Nie wiem, czy kto ze znajomych moich, nawet w jakiejś krytycznej bardzo chwili, odważyłby się pójść do piekarza i prosić go o bułkę chleba, lub do szewca o prezent z pary butów.

Zapożyczyłby się, starałby się wreszcie wziąć na kredyt — ale prosić o darowanie bochenka chleba, pary butów, koszuli czy surduta — nie odważyłby się nigdy.

A przecież ci sami znajomi moi, nie będąc nawet w położeniu krytycznem, przeciwnie, syci, pięknie odziani i z portmonetkami wypchanemi dobrze, nie krępują się wcale, prosząc naprzykład o przysłanie im jakiego pisma bezpłatnie.

— Dla pana to przecież nic nie znaczy! — motywują swą prośbę o przysłanie im pisma.

— Tak, ale widzi pan, ja mam tysiące znajomych i gdybym chciał każdemu posyłać pismo, to w końcu...

— Ale, gdzież znowu każdemu! Ale mnie...

— Tak, tylko tobie, kochany przyjacielu, a takich jak ty właśnie „wyjątków“ jest dużo bardzo.

— Wie pan, ta darmocha to już człowiekowi kością w gardle stoi! — mówił do mnie właściciel zakładu fotograficznego, — nie uwierzy pan, ile osób i to co dnia prawie, żąda fotografji bezpłatnie. Ludzie ci są tak niewyrozumiali, że nie chcą pojąć, że przecież mnie to kosztuje; że gdy im daję darmo fotografje, to jest to samo, jak gdybym im pieniądze dawał!... Darmocha, panie, to plaga zakładów fotograficznych!

Żalił się przedemną i ogrodnik. Ma oto ogród, trzyma sklep z kwiatami, płaci drogie komorne, utrzymuje kosztowną obsługę sklepu,

(58)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— A co tam? — spytała Szpanowska.

— Mąż mój przyjechał! — odparła, stojąc wahająca. — Muszę iść — dodała po chwili głuchym tonem.

— Idź! Ja ojcu nic nie powiem, boś przysięgła! Pamiętaj!

Kazia pochyliła się, by ją pożegnać, poczuła na głowie ciężką rękę macochy.

— Idź. Jutro operacja, może się już nie zobaczymy. Bardzo mi ciężko. Bądź dobra dla Zosi za to, co ja dla ciebie zrobię. Pamiętaj — wierzę ci — bądź zdrowa! Wspomnisz mnie kiedyś z wdzięcznością jeszcze! Jakie to jutro straszne!...

— Przyjdę rano!

— Przyjdź, zabierzesz Zosię!

W pół godziny potem wrócił Szpanowski.

Chora ucieszyła się dzieckiem, ale Zosia była zhasana i senna, więc ją położono spać w sąsiednim pokoju, a Szpanowski usiadł przy łóżku i spytał:

— Kazia dawno wyszła?

— Była parę godzin. Wezwali ją do domu, bo mąż przyjechał. Jutro rano tu będzie, zabierze małą na cały dzień. Prosiłeś regenta?

— Będzie o dziesiątej!

— To dobrze. Sprzedałeś te akcje? Kupiłeś bilety?

— Tak.

— To mi je połóż do szufladki. — Czy jest równo pięćdziesiąt tysięcy?

— Trzysta kilkanaście rubli więcej.

— Te zostaw u siebie. Bilety zawiń w papierki, zapieczętuj swoim sygnetem i daj mi tu atrament i pióro.

Spełnił wszystko. Tedy się uniosła na posłaniu i napisała coś na pakiecie, potem schowała go pod poduszkę i opadła wyczerpana.

— Źle ze mną! — rzekła posępnie.

— Mówiłem dziś z doktorem Morawskim. On ręczy, że operacja cię uratuje.

— Ale Downar tego nie mówi.

— Downar chce może uchodzić za cudotwórcę.

— Nie, tylko on nie blagier. Czyś ty kiedy słyszał, żeby kto z raka wyzdrowiał? Nie ma o czem mówić. W najlepszym razie pomęczę się czas jakiś jeszcze, ale co to warte? Mówmy o interesach. Górów przejdzie na ciebie i Zosię; miljonową będziesz miał dziedziczkę, ty jej jeszcze drugie tyle fortuny dorobisz. Będą się o nią kiedyś dobijali. Chcę, żeby Kazia ją wychowała

— Kazia? — zdumiał.

— Tak. Ona dostanie te pięćdziesiąt tysięcy odemnie jutro ciepłą ręką, żeby je miała dla siebie. Za to przysięgła mi opiekować się Zosią.

Szpanowski podniósł oczy. Takie to było niepodobne do Kazi.

— Chcesz, żeby mała u niej była? Co na to powiedzą Saniccy? Mogą sobie przykrzyć dziecko w domu.

— Bądź spokojny. Będą inaczej traktować Kazię bogatą.

— Ależ ona tych pieniędzy nie przyjmie!

— To moja rzecz! A ja ci mówię, że przyjmie i spełni moje polecenie. A gdyby tobie o nich wspomniała — pamiętaj, że to moja ostatnia wola i życzenie, żeby ona była matką dla Zosi. Pamiętaj, pamiętaj! wymagam tego i — proszę! dodała.

Szpanowski poruszył brwiami.

— Da Bóg — sama wychowasz małą — rzekł z westchnieniem.

Nazajutrz gdy Kazia przyszła, Szpanowska zażądała, by została z nią sama.

Rozmawiały pół godziny, potem Kazia wyszła, prowadząc Zosię za rękę. Znać było, że płakała. Ucałowała gorąco ojca.

— Przyjdę wieczorem — szepnęła mu i wyszła prędko.

Andrzej z Radliczem przyjechali wieczorem i razem zjawili się w pustym domu.

Sceny, której się Andrzej obawiał, nie było tedy na razie. Służący, z własnego impetu, pobiegł po Kazię. Przyszła i jakby nic, spytała, czy życzą jeść, lub herbaty, tłómacząc, że oboje z teściem obiadowali na mieście. Ledwie przytem spojrzała na męża. Potem zajęła się domowem gospodarstwem, poprosiła ich do jadalni i zabawiała swobodną rozmową o wypadkach miejskich. Mówiła tylko z Radliczem, bo Andrzej ponury, wściekły, palił papierosy i pił herbatę. Wreszcie wstał i rzekł:

— Musiało się nazbierać masę interesów. Państwo wybaczą, muszę przejrzeć korespondencję.

Gdy wyszedł, Radlicz się roześmiał z cicha.

Zmarszczyła brwi i spojrzała nań surowo.

— Pana to bawi?

— Bawi! — odparł zuchwale. Cieszę się, gdy kto cierpi. Głupcy nic innego nie są warci. I pani nawet nie ciekawa wiedzieć, co tam się stało?

— Wcale. Kto cierpi, nie jest głupi, ale stać się może złym. Pana to może bawić, mnie — nie.

— Nie myślałem o pani cierpieniu! — tłómaczył się.

— I słusznie. Mnie cierpieć nie wolno — odparła twardo.

— Pani cierpieć nie powinna! — poprawił, obejmując ją gorącem spojrzeniem.

Uśmiechnęła się smutno i wstała.

— Teść przyszedł! — rzekła, wzdrygając się.

— Bomba pęknie! Zmykam. Nie myślę, żeby bito tłustego cielca na powrót marnotrawnego syna.

Prezes poszedł wprost do gabinetu syna.

— Raczyłeś przecie wrócić! — zagaił wściekły. — Może zechcesz zastanowić się i opamiętać?

Andrzej wstał i patrzał zuchwale.

— Nad czem mam się zastanawiać? Miałem interesa i nikomu, sądzę, nie jestem obowiązany się tłómaczyć z parotygodniowej nieobecności.

— Zapewne, do sądu cię nie wezwą, ani do więzienia za to nie wsadzą.

— No, więzienie mam tutaj! — mruknął ponuro.

— Masz dom, obowiązki, stanowisko, opinję i jesteś żonaty! Przed tem będziesz się musiał tłómaczyć.

— Przed żoną może? — spytał szyderczo. A ja ojcu zapowiadam, że ani myślę, ani chcę, ani będę się usprawiedliwiał. Ojciec mnie ożenił, ojciec wie, w jakich warunkach. Zastrzegłem sobie swobodę i będę jej używał!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

a zdarza się często dzień cały, że ani grosza nie utarguje.

— Ale brać darmo kwiaty — to amatorów jest dużo! Wie pan, że kryć się musze przed znajomymi, bo co który wpadnie, to coś złapie, ten różę, ten tuberozę, ten wiązankę fiołków, a inny, panie — i cały wazon kwiatów weźmie! — biadał ogrodnik. — A przecież to owoc mej ciężkiej pracy, to jedyny mój towar, mający dać utrzymanie mnie i rodzinie mojej!

Wczoraj rozmawiałem z jednym ze znajomych artystów malarzy. I ten skarżył się na rozpowszechnioną u nas darmochę.

— U nas każdy chciałby ozdobić mieszkanie swoje obrazami, byle nie płacić za nie.

Widziałem zamożnego dorobkiewicza, który cały salon miał obwieszony pracami artystów naszych, a wszystkie prawie bez grosza zdobył.

— Ten, panie, *landszaft*, — mówił, pokazując krajobraz jakiś, — to dostałem od jednego malarza, co mieszkał w moim domu dwa lata. Płacił bestja nie bardzo regularnie za komorne, no ale, za to, jak się wyprowadzał, to mi zostawił ten *landszaft!* — A te dwie główki dzieci to dostałem znowu...

Jednem słowem bogaty ów murarz, który przez całe swe życie, jednej cegiełki nikomu darmo nie dał, posiadał zbiór wartościowych obrazów, a wszystkie, gdzieś, kiedyś... dostawał. Mówiłem z dyrektorem teatru prowincjonalnego.

— Dwie rzeczy nas zabijają: brak lokalu i darmocha — prawił dyrektor teatrzyku. — Zadziwia pana nieraz tłumy w teatrze i jednocześnie pustki w kasie, prawda? Otóż, wiedz pan w teatrach prowincjonalnych połowa publiczności nie płaci zupełnie za bilety. To darmocha, panie. Dziennie odbieram po kilkanaście listów o bilety gratisowe, no i daję, nikomu nie odmawiam, bo się boję narazić — O wrogów, panie, tak łatwo! — zaszkodzić, zwłaszcza takiemu przedsiębiorstwu, jak ubogi teatrzyk prowincjonalny — każdy może...

Tyle słów fotografa, ogrodnika, malarza i dyrektora teatrzyku — a konkluzja?

Ano, widocznie, w żalach ich nie ma zupełnie przesady, skoro wszyscy prawie mamy fotografje, bywamy w teatrach, rozkoszujemy się kwiatami, zbieramy obrazy — a jednocześnie fotografowie bankrutują, ogrodnicy zamykają sklepy, dyrektorowie teatrów nie mają czem opłacić aktorów, a artyści malarze chodzą bez butów...

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8 R. Pogoda.

Dział sprawozdań muzycznych w piśmie naszem obejmuje z dniem dzisiejszym prof. Jan Skrzydlewski, kierownik szkoły fortepianowej, świeżo założonego instytutu muzycznego. Prof. Skrzydlewski, od niedawna dopiero osiadły we Lwowie, znanym jest zarówno w kraju, jak za granicą, jako muzyk i literat. Urodzony w Księstwie Poznańskiem, po ukończeniu studjów szkolnych, uczęszczał następnie na kursa fortepianu i kontrapunktu w król. akademji muzycznej w Berlinie, poczem odbył studja fortepianowe u Leszetyckiego w Wiedniu. Po odbyciu *tournée* koncertowej w Księstwie Poznańskiem i w zdrojowiskach galicyjskich, pozostawał przez trzy lata w Paryżu, gdzie wyrobił sobie poważne imię, jako pedagog fortepianu. Z Wiednia i Paryża pisywał krytyki i fejletony artystyczne do pism polskich i zagranicznych. Z przyjemnością też dzielimy się z czytelnikami wiadomością, iż powiodło się nam pozyskać tak wybitne i kompetentne pióro dla krytyk i sprawozdań muzycznych w naszem piśmie.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował kierownika biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym, p. Stefczyka, stałym dyrektorem tego biura.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Bernardynów odbył się onegdaj o godz. 7 i pół rano ślub panny Alicji Korn, córki radcy dworu w prokuratorji skarbu, z kapitanem gen. sztabu p. Hoffmanem, z Eperies, na Węgrzech.

Z zakonu Braci Mniejszych. Z Kalwarji donoszą: Prowincjałem zakonu Braci Mniejszych obrany został O. Daniel Magiński; kustoszem klasztoru w Kalwarji potwierdzony został O. Stefan Podworski.

Regulamin rady miejskiej. Zapowiedziane na dziś posiedzenie rady miejskiej dla sprawy regulaminu, nie odbędzie się, aż w przyszłym tygodniu. Powodem tego nie jest jednak danie „szybera" tej sprawie i oddanie jej do ponownej rewizji p. Löwensteinowi i dwom sekretarzom magistratu — jak to mylnie wczoraj podano — lecz ta okoliczność, że komisja regulaminowa na sobotniem swem posiedzeniu, nie uporała się jeszcze z ponownem przedyskutowaniem wszystkich paragrafów regulaminu, a chce przyjść przed radę z wyczerpującym już referatem.

Z „Sokoła". W niedzielę dnia 28 września br. urządza „Sokół" lwowski o godzinie 7 wieczorem wieczornicę dla uczczenia delegatów przybyć mających na zjazd.

Wpisy przyjmuje biuro Towarzystwa, uczestnicy mają przybyć w mundurach.

Zgromadzenie żydowskich handlarzy. W sali teatru żydowskiego zebrało się wczoraj około 300 przekupniów i handlarzy żydowskich. Rekryminacje, jakie podnoszono przeciw miejskiemu biuru targowemu, były o tyle jaskrawsze, o ile odnosiły się do komisarza targowego, p. Hommego, który zresztą za nadużycia służbowe ma już dyscyplinarkę. Hommemu zarzucano wprost, że dla tych, co dają łapówki, jest bardzo względny. Obecny na zgromadzeniu p. Krzysztof Janowicz, zabrał głos i oświadczył, że już dawniej uczynił w radzie miejskiej interpelację co do działalności p. Hommego i że obecnie st. radca, p. Cossa, prowadzi przeciw niemu śledztwo. P. Schleyen zapewnił, że zbierze materjał, a we czwartek wniesie interpelację i zapyta prezydenta, dlaczego dotąd jeszcze siedzi p. Homme w magistracie i dalej prześladuje ludzi? Podnoszono też żale na funkcjonarjuszy targowych, pp.: Demianowskiego, Teczakowskiego i strażnika Fuchsa.

Plaga fjakierska. Wobec tego, że ani magistrat, ani policja lwowska nie poczuwają się do obowiązku zrobienia raz porządku na placu Marjackim z fjakrami, zajmującymi pół placu, a cały zanieczyszczającymi, zapytać się godzi, do jakiej właściwie władzy odnieść się należy? Pewno nie ma na świecie drugiego miasta, mającego pretensję do miana stolicy, gdzieby tolerowano tego rodzaju brud i obrzydliwe niechlujstwo na stanowisku fjakrów i to w miejscu, gdzie jest poświęcany kamień pod pomnik Mickiewicza. Czy magistrat nawet paru fjakrów lwowskich się boi i nie chce ich ruszyć z miejsca, gdzie przez większą część dnia odbywają *dolce far niente.*

Burzliwe zgromadzenie. Proszeni jesteśmy o sprostowanie niektórych niedokładności, jakie zaszły w notatce o zgromadzeniu towarzyszy krawieckich, w numerze poniedziałkowym. Więc przedewszystkiem nie ma mowy o sporze między wydziałem a przewodniczącym stow. krawców i p. Męsowicz nie zrezygnował wskutek sporu, ale dlatego, że mu na ostatniem walnem zgromadzeniu dano wotum nieufności. Nie jest też zgodna z prawdą wiadomość, jakoby walne zgromadzenie miało się zastanawiać nad rozwiązaniem kasy chorych, a przyłączeniem się do miejskiej kasy. Prawdą jest natomiast, że panu Męsowiczowi czyniono zarzuty, że sprowadził wielką liczbę nieczłonków, którzy nigdy nie należeli do kasy chorych, ani do zgromadzenia towarzyszy. — Wobec tego postawiono wniosek, by odczytano listę członków rzeczywistych, którzy opłacają towarzystwo, a nieczłonkowie, by salę opuścili. P. Męsowicz nie chciał się na to zgodzić i wskutek tego powstał chaos, a komisarz magistratu, p. Hierzyk, rozwiązał zgromadzenie. Wtedy zaczęto wychodzić ze sali, a p. Męsowicz pod silną obroną żydowskich agitatorów, opuścił ją. Nieprawdą jest również, jakoby policja położyła kres bójce, gdyż na salę i na podwórzu nie przyszło do żadnych bójek, a policja, gdy przyjechała, to już nie było nikogo.

Procesy strajkowe. Ubiegłego czwartku odbyły się w Brzeżanach dwie rozprawy. W pierwszej oskarżeni byli: Oleksa Stepciów, Onufry Żołnierz i tow. z Lipowiec, w liczbie ośmiu, o przekroczenie §§ 460, 312 i 496, którego dopuścić się mieli, grożąc pracującym w polu robotnikom, jeśli pracy nie zaprzestaną, a nadto przez rozsiewanie fałszywych wieści o ustawie, wydanej przez cesarza, mającej rzekomo określać wysokość płacy robotnika rolnego w kwocie 1 zł. 20 ct.

Trybunał skazał Stepciowa na 1 miesiąc aresztu, a Żołnierza na 14 dni za przekroczenie z § 3 ustawy koalicyjnej.

Druga rozprawa odbyła się przeciw Włodzimierzowi Kuśnierzowi, słuch. II roku filozofji i abiturjentowi J. Kiekasowi za to, że w lipcu rb. w Dusanowie mieli nakłaniać lud do stawiania oporu żandarmom, słowami: „ne słuchajte uczytela, ani żandarmiw", tudzież aresztującego ich żandarma, który odbierał im broszurki, mieli obrazić słowami: „to pry żandarmi pryschne", czem dopuścili się zbrodni występku §§ 209, 283, 284 i przekr. z § 312. Rozprawę odroczono, bo świadkowie różnili się między sobą w zeznaniach.

Zabawa rusko-żydowska. Do *Hałyczanina* donoszą z Brzeżan: W sobotę, 13 bm, po szabasie, akademicy żydowscy urządzili tutaj zabawę z tańcami. Była to ich zemsta za to, że Polacy nie zapraszają ich na swoje wieczorki; postanowili przeto urządzić zabawę na własną rękę. Wobec tego Polacy nie uczestniczyli w wieczorku, ale za to bardzo licznie przybyli brzeżańscy pajdokraci (Ukraińcy) i tańczyli do rana z Ruchlami i Rojzami, w antraktach zaś śpiewano naprzemian: „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Ne pora". Żydzi śpiewali również jakieś pieśni, ale niewiadomo: po niemiecku, czy też w żydowskim żargonie.." *Hałyczanin* dodaje jeszcze uwagę od siebie: „Zauważamy, że *Diło* doniosło o aljansie ukraińsko-żydowskim, jako o nowej „zdobyczy" Ukrainy.

Gmach parlamentu węgierskiego. W dniu 7 października br. otwarty zostanie nowy gmach parlamentu węgierskiego w Budapeszcie i zarazem odbędzie się pierwsze posiedzenie jesiennej sesji.

Echa koszutowskiej uroczystości. W sejmie węgierskim wniesie deputowany Barasz interpelację, dlaczego rząd nie wziął udziału w uroczystości Koszuta? Drugą wniesie Gichler w sprawie nie wywieszenia narodowej trójkolorowej chorągwi na gmachu opery węgierskiej.

Zaburzenia w Zagrzebiu. Skazano na pół roku ciężkiego więzienia publicystę Ratica za podżeganie przeciw węgierskiej narodowości, tudzież urzędnika Gerica na 14 dni aresztu za ostatnie ekscesy.

Nauczyciele, a całowanie rąk. Rada szkolna powiatu rokiczańskiego w Czechach, wydała rozporządzenie, zabraniające uczniom całowania rąk nauczycieli i nauczycielek. Ma to być ze względów hygienicznych.

Dzieci szatana. Na Śląsku pruskim, na linji kolejowej Hirszberg-Petersdorf, jakiś niewysledzony sprawca kładł parę razy na szyny kolejowe kilkucentnarowe kamienie. Cudem prawie dotychczas uniknięto wykolejenia.

Spór czesko-niemiecki. Z Pragi donoszą, że jeden z wybitnych członków niemieckiego stronnictwa postępowego uczynił w kołach swoich przyjaciół politycznych propozycję, aby na wypadek, jeżeli Czesi trwać będą w zamiarze obstrukcji, Niemcy rozpoczęli także obstrukcję w sejmie czeskim. Również rozważano na poufnem zgromadzeniu, czy posłów czeskich uważać należy wogóle za członków rady państwa, ponieważ nie złożyli przepisanego ślubowania, ślubowanie zaś *cum reservatione*, t. j. z zastrzeżeniem prawno-politycznem, nie jest przewidziane w ustawie austrjackiej. Jest to zapewne tylko straszak, skierowany pod adresem Czechów.

Anglicy o wizycie w Poznaniu. Niektóre dzienniki angielskie podały przed przybyciem cesarza Wilhelma treściwy obraz naszego położenia w Prusach; uczyniły to z bardzo wyraźną dla nas sympatją z uznaniem dla stanowiska, obranego przez przedstawicieli myśli narodowej, a zarazem krytyką metod pruskich. Na szczególną uwagę zasługują depesze specjalnego korespondenta *Daily Mail*. Przybył on do Poznania wcześnie, bo tydzień cały przed cesarzem, i najwidoczniej zadał sobie trudu niemało, aby się rozpatrzeć w sytuacji dokładnie i sumiennie. W rezultacie jego spostrzeżenia tchną szczerą pogardą dla mechanizmu biurokracji pruskiej. „Nigdy jeszcze i nigdzie — doniósł niedawno — nie zdarzyło mi się patrzeć na taki sposób, z jakim tutaj obchodzi się pruski świat urzędniczy ze spokojną i dziwnie cierpliwą ludnością". Obecnie zaś pisze: „Im dłużej tu jestem, tem głębszego nabieram przekonania, że istotną plagą tego kraju jest nietaktowna biurokracja pruska".

Dwie wystawy w Warszawie. W tych dniach otwarte zostały w Warszawie dwie wystawy: kucharsko-spożywcza i zabawek i gier dziecięcych. Dział wystawy kucharskiej, to same smakołyki, na które może sobie oczywiście tylko takie miasto, jak Warszawa, pozwolić. Urządzenie wystawy tej, to dzieło kuchmistrzów warszawskich, a właściwie ich stowarzyszenia z p. Leonem Chrzanowskim na czele.

Druga wystawa ma już więcej praktyczne cele na oku; mianowicie jest ona rodzajem przeglądu, o ile Królestwo może z zagranicą na polu przemysłu zabawkowego konkurować. I istotnie pokazało się że wytwórców jeszcze w tym dziale przemysłu jest bardzo mało. Najbogatszy jest dział gier i zabawek pedagogicznych i w tym kierunku nie ma już dzisiaj zupełnie potrzeby uciekania się do zagranicy. W kolekcji Juljana Millera znajduje się przeszło 200 numerów, z których około 80 przypada na gry pedagogiczne. Firma ta wystawiła też oryginalną chatę zakopańską do klejenia, dalej nową grę „Ping-Pong", wyrobioną na miejscu, a będącą rodzajem „Lawn-Tennisa" pokojowego, kręgle i kule, toczone w kraju itp.

Huragan. Z Kijowa donoszą: Pora letnia zaznaczyła skon swój w sobotę wieczorem strasznym huraganem, który wiele szkód wyrządził w Kijowie i okolicach. Tysiące szyb wybitych, setki drzew w ogrodach i słupów połamanych, mnóstwo znaków pozrywanych, oto wynik dziesięciominutowej wichury, która szalała nad Kijowem. — Na Dnieprze około mostu kolejowego zatonął towarowy parostatek „Emanuel" na głębokości około 15 łokci. Parostatek wiózł z Ekaterynosławia około 8000 pudów mąki i żelaza; podróżnych na szczęście nie było. Załoga w liczbie 17 ludzi, widząc o się święci, ratowała się ucieczką, częścią wpław, częścią na łódkach i szczęśliwie dobiła do brzegu. Oprócz tego, 3 parostatki, osobowe zostały silnie uszkodzone, lecz, jakkolwiek ze znacznym opóźnieniem, przybyły do brzegu.

Willa ukradziona. Pewien przemysłowiec paryski, Rideux, mający w St. Quentin wspaniale umeblowaną drewnianą willę, nie zaglądał do niej od paru lat. Kiedy chciał w tym roku parę tygodni tam przepędzić, przybywszy na miejsce, spostrzegł, że willa znikła wraz z całem jej urządzeniem.

Ojciec chrzestny. Jak donosi *Journal des Débats*, imię „Emil" jest niesłychanie teraz popularne w Rosji. Pan Loubet, prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, odbiera stamtąd wiele próśb, przeważnie od ludzi klas niezamożnych, żeby raczył być ojcem chrzestnym nowonarodzonych dzieci. Jest tak uprzejmy, że żadnej takiej prośbie mieszkańców kraju sprzymierzonego i zaprzyjaźnionego, nie odmawia. Ma już wiele setek chrzestnych córek i synów rosyjskich. Każdemu z nich posyła zawsze jednakowy prezent: krzyżyk złoty emaliowany na łańcuszku złotym.

Ironja losu. W Frankfurcie nad Menem odbywał się wiec bankierów niemieckich. — Przedstawiciele bankierów miejscowych przyjmują gości swoich bankietami, galowemi widowiskami teatralnemi itp. Stało się tedy, że w dniu przyjazdu uczestników wiecu bankierskiego, teatr wystąpił na ich przyjęcie z przedstawieniem . „Zbój ów".

Staroświecka podróż. W dzisiejszych czasach rowerów i automobilów, rzadkością jest podróż końmi; przedsięwziął taką wycieczkę książę Genui, stryj króla włoskiego, z małżonką swoją, księżniczką bawarską, i z dziećmi. Wyruszyli z Turynu do Monachjum powozem. Droga wiedzie przez Arona do Lago Maggiore, stamtąd zachodniem wybrzeżem jeziora przez Lanobbia do Locarno, a stamtąd do Bellinzona, gdzie czekać będzie ks. Leopold bawarski i razem z księstwem podąży do Monachium.

Korespondencja od redakcji. Panu *M. K.* W tej sprawie najlepiej się odnieść wprost do domu bankowego Augusta Schellenberga i syna we Lwowie.

Z kraju.

Horodenka. (*Poświęcenie sokolni*). W dniu 19 października b. r. obchodzić będzie „Sokół" nasz uroczystość poświęcenia własnego gmachu. Dotychczas mieściliśmy się w nieodpowiadającej celowi realności, którą w jesieni 1901 r. nabył dr Okuniewski na ruski „Narodny dom" i wypowiedział „Sokołowi" pomieszkanie.

W maju b. r. znaleźliśmy się niespodzianie bez dachu, gdyż odpowiedniego lokalu nie ma w Horodence. Te przeciwności jednak pobudziły nas do tem wytrwalszej pracy. Nie oglądając się na niczyją pomoc, poczęliśmy skupiać siły i fundusze, a wszystko, co czuło się polskiem w Horodence, przystąpiło do „Sokoła", ażeby wzmocnić nasze szeregi. Wybraliśmy dzielny wydział, liczba zaś członków wzrosła w przeciągu kilku miesięcy z 60 na 120. Dzięki niezwykłej energji i poświęceniu prezesa, druha Adolfa Cieńskiego, w czerwcu b. r. rozpoczęliśmy budowę sokolni, która obecnie jest już zupełnie wykończona i jak na nasze stosunki, przedstawia się bardzo okazale. Gmach ten będzie tu na kresach prawdziwą warownią polską, domem narodowym — i pomieści prócz sokolni z dużą salą i stałą sceną teatralną, także wszystkie towarzystwa polskie w Horodence, a mianowicie: Towarzystwo kasynowe, Bibljotekę, Kółko dramatyczne, Czytelnię mieszczańską i Koło towarzystwa Szkoły ludowej.

Wraz z obchodem otwarcia sokolni, święcić będziemy rocznicę Kościuszkowską. Pragniemy w dniu tym zgromadzić wszystkie warstwy kresowego społeczeństwa, a zwłaszcza naszych włościan polskich, dotychczas zaniedbywanych i w części wynarodowionych. Chcemy podnieść ich na duchu, natchnąć ideą narodową — ideą sokolą.

Olesko. (*Posada lekarza okręgowego*). Najżywotniejszą sprawą, obchodzącą nasze miasteczko i okoliczne wsi, jest obecnie kwestja obsadzenia posady lekarza okręgowego z siedzibą w Olesku.

Tłukła się ona dość długo po różnych biurach, zanim ostatecznie na tegorocznej sesji sejmowej została przychylnie załatwioną.

Konkurs celem obsadzenia powyższej posady został już przez wydział rady powiatowej rozpisany, a niebawem posada ta ma być obsadzoną.

Ludność tutejsza przyjęła też z niewymowną radością wiadomość, iż o posadę tę kompetować ma powszechnie tu już znany ze swych zdolności i taktu lekarz ze Złoczowa, dr. Mazanek. To też dając wyraz swej sympatji, wnieśliśmy do wydziału rady powiatowej zbiorową, setkami podpisów zaopatrzoną petycję, z prośbą o nadanie posady lekarza okręgowego w Olesku drowi Mazankowi i tuszymy, że wydział rady powiatowej pójdzie jednogłośnie za opinją publiczną.

Wniesiona petycja — zastrzegamy się wyraźnie — nie jest żadną prywatną reklamą dla osoby dra Mazanka, lecz tylko wyrazem ogólnej tu opinji, która w lekarzu okręgowym chce widzieć nie tylko urzędnika publicznego, załatwiającego „kawałki", ale przedewszystkiem człowieka i lekarza, do którego można w każdym wypadku zupełne mieć zaufanie.

Kraków. (*Nowa i stara rada miejska. — Obcięcie plant. — Restauracja wieży Marjackiej*). Do nowej rady miejskiej, w skład której weszło wielu światłych mężów, mieliśmy bardzo wielkie zaufanie, lecz niestety, nowa rada od starej w niczem się nie różni. Już nowa rada do tego doprowadziła, że dla braku kompletu obrady nie przyszły do skutku, a to, czego w przeciągu kilku miesięcy nowa rada nie dokonała, tego w tym samym czasie potrafiłaby także nie dokonać stara rada.

Z działalności nowej rady możnaby podnieść tylko trzy ważniejsze fakty: obcięcie kawałka plant przy ulicy Szewskiej pod kolej elektryczną; restaurację wieży Marjackiej i wybór delegatów, mających sprowadzić do Krakowa zwłoki Siemiradzkiego; bo uchwały, że pomnika Mickiewicza nie wolno obkładać wiechciami, noszącymi nazwy wieńców, do ważniejszych spraw trudno zaliczyć.

Kiedy się rozeszła po Krakowie wieść, że zupełnie bezpotrzebnie obcięto przy ulicy Szewskiej kawałek plant pod kolej elektryczną, wszyscy byli okropnie oburzeni i zdawało się, że z tego powodu najbliższe posiedzenie rady będzie bardzo burzliwe. Gdy się rada zeszła, rzeczywiście jeden z ojców miasta powstał i energicznie zaprotestował przeciw temu obcinaniu plant, a na twarzach kilku innych ojców miasta malowało się oburzenie. Kiedy jednak p. Friedlein oświadczył, że obrzezania plant dokonano na podstawie uchwały rady miejskiej, interpelant i ojcowie miasta popadli w ciężką zadumę, poczęli kiwać głowami i na tem cała sprawa się skończyła, bo kawałka plant nie ma i nie będzie.

Ciekawą też jest uchwała co do restauracji wieży Marjackiej. Przed laty zdawało się już ojcom miasta, że wieża Marjacka ma chęć zawalenia się i otoczyli ją u dołu parkanem, ale po jakimś czasie, dla braku pieniędzy, nabrali przekonania, że wieża się nie zawali i parkan został usunięty.

Flammarion.

Sambor. (*Nie wypadek, lecz zbrodnia*). W nocy dnia 29 sierpnia b. r. pociąg osobowy nocny, dążący z Chyrowa, między stacjami Wykoty Sambor, przejechał wizera kolejowego Fedia Tyrawskiego, 52 lat liczącego, na śmierć. Komisja sądowa, badająca wypadek na miejscu, sprawę tę również za wypadek nieszczęśliwy przyjęła. Tymczasem wachmistrz żandarmerji w Samborze, p. Szybowski, śledząc sprawę na miejscu, znalazł wyraźne ślady krwi na polu, które prowadziły aż na tor kolejowy, tam, gdzie ciało nieszczęśliwego wizera leżało przed przejechaniem; następnie wyszukał świadka, kobietę, która wówczas słyszała krzyk i błagalną prośbę mordowanego: „nie zabijajcie, ja mam żonę i sześcioro dzieci"; poczem, śledząc dalej, dowiedział się, że ś. p. Tyrawski miał proces ze Stefanem Partyką i proces ten wygrał. To była nić, która prowadziła już do kłębka, a ostatecznym rezultatem dochodzeń niezmordowanego wachmistrza, jest wykrycie morderców w osobie Stefana (ojca) i Jędrzeja (syna) Partyków z Wojutycz, którzy znajdują się już w ręku sprawiedliwości.

(*Samobójstwo*). Wielkie wrażenie wywarł tutaj zgon słuchacza praw, 24 letniego Leopolda Ludwiga, jedynego syna tutejszego radcy dworu. Młody człowiek targnął się na własne życie. Walcząc ze śmiercią, żałował nierozważnego czynu i błagał ratunku, niestety jednak, wszelkie zabiegi lekarzy okazały się bezskutecznymi. Nieszczęśliwy dnia 17 b. m. zakończył życie.

(*Bursa ludowa*). W niedzielę dnia 21 b. m. odbyło się tutaj otwarcie i poświęcenie polskiej bursy ludowej.

Sanok. (*Pomnik Kościuszki*). W niedzielę dnia 28 b. m. odbędzie się tu na placu św. Jana uroczyste odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki. Program obchodu jest następujący: Pobudka o godzinie 6 rano. O godzinie 9 rano zebranie delegacyj i gości zaproszonych w gmachu „Sokoła" przy ulicy Mickiewicza, skąd wspólny pochód do kościoła parafjalnego na mszę św. z kazaniem. Pochód z kościoła w tym samym porządku pod pomnik. W południe odsłonięcie pomnika. Rozpocznie się kantata, poczem przemówi przewodniczący komitetu i nastąpi poświęcenie odsłoniętego pomnika, oraz złożenie wieńców przez delegacje. Przemówią następnie przedstawiciele ludu, sokolstwa polskiego i gminy miasta Sanoka. Po defiladzie przed pomnikiem przyjęcie delegacyj i zaproszonych gości w sali „Sokoła", a zakończy obchód uroczysty wieczór w sali „Sokoła" o godzinie $7\frac{1}{2}$.

Stanisławów. (*Nadużycia na kolei*). Jak już swego czasu donieśliśmy, dnia 24 czerwca b. r. odbyła się w tutejszej dyrekcji kolejowej rozprawa dyscyplinarna przeciwko kilku wyższym funkcjonarjuszom kolejowym, z powodu nadużyć, popełnianych przez dłuższy przeciąg czasu przy taryfowaniu świń w Czerniowcach.

Wyrok wypadł na niekorzyść wszystkich oskarżonych, a mianowicie: Radca cesarski, inspektor i naczelnik urzędu kolei w Czerniowcach Eckhardt i zastępca urzędu kolei, inspektor kolejowy Gramski, otrzymali naganę, starszy rewident Brühl i oficjał kolejowy Eliasz, zostali przeniesieni, z degradacją płacy, a inspektor kolejowy i naczelnik oddziału komercjalnego w Stanisławowie p. Smolka, został za niedbały dozór w wykonaniu swoich obowiązków, jako szef oddziału, przeniesiony na inne stanowisko.

Wyrok na pierwszych dwóch funkcjonarjuszy potwierdził radca i inspektor kolei p. Festenburg, nie potwierdził zaś wyroku na resztę oskarżonych, wskutek czego odbyła się ponowna rozprawa dyscyplinarna we Wiedniu. Rozprawa ta skończyła się wynikiem smutniejszym dla ostatnich trzech oskarżonych, gdyż na podstawie tego wyroku inspektor Smolka został przeniesiony na podrzędne stanowisko z degradacją co do płacy, starszy rewident Brühl i oficjał Eliasz zostali suspendowani.

W kilka dni po wyroku zostali wszyscy trzej starsi funkcjonarjusze kolejowi, jak Eckhardt, Smolka, jeden z najzdolniejszych komercjalistów tutejszej dyrekcji, i Gramski, spensjonowani, a równocześnie rozpisano konkurs na te wszystkie trzy posady.

---

* **Parnia dla pań,** otwartą została od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Zguba. W przejeździe z ul. Zyblikiewicza do Halickiej, zagubiono dziś rano pierścionek ślubny złoty, znaczony literami: „S. M. 16 6 1895". Znalazca zechce zgubę oddać do dra Krygowskiego, przy ul. 3 Maja, l. 2.

* **30.000 koron,** wynosi główna wygrana loterji wystawy ołomunieckiej. Zwracamy uwagę Szan. czytelników, iż ciągnienie odbędzie się jutro t. j. we czwartek dnia 25 września 1902 roku, a wszystkie wygrane, po odciągnięciu 10 proc. prowizji, zostaną w gotówce wypłacone. 944

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: po raz pierwszy, „Świat na opak", fantastyczno-hurleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

Jutro w środę: „Świat na opak", operetka.

We czwartek: po raz pierwszy, „Krzyżacy", obraz dziejowy w 10 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

W piątek: „Krzyżacy", obraz dziejowy.

W sobotę: „Świat na opak", operetka.

Odnalezienie cennych fresków. W kaplicy zamku królewskiego w Lublinie (służącego od stu lat niemal za więzienie), po odbiciu w kilku miejscach tynku wapiennego, zauważono, iż ściany rzeczonej kaplicy, oraz sklepienia, pokryte są freskami wysokiej wartości artystycznej, w stylu romańsko gotyckim z XV wieku. Zawiadomiono o tem władze i poczyniono starania, ażeby cenne zabytki sztuki ocalić od zniszczenia.

Nowi ojcowie miasta.

Karol Sklepiński.

Syn Antoniego. Także aptekarz. Aptekę i to ck. cyrkularną, objął już gotową, bez kłopotu, a jeszcze z 3-piętrową kamienicą po ojcu, przed 25 laty. Jest bardzo energicznym zastępcą przewodniczącego w gremium aptekarskiem, a w razie potrzeby i fachowym asesorem sądu handlowego.

Szczupły, ale zgrabny pan, który przekroczył pięćdziesiątkę, a nie wyzbył się pretensji, zresztą nie karygodnej, do świeżości oblicza. Wybitnie drobne rysy twarzy, o policzkach z reflaksem różowiutkim, kontrastowo odbijają od zapracowanego czoła, nie wolnego od zmarszczek i osieroconego wielce z włosów, które niegdyś mogły być szatynowate.

Na pochwałę jego, jako kilkuletniego członka gal. Kasy oszczędności, podnieść należy, że opuścił tam wszystkiego dwa, lub trzy tylko posiedzenia i to bez swej winy. Tem jednak nie zdołał zapobiedz smutnej pamięci runowi. W przeprowadzaniu swych indywidualnie pomyślanych i upatrzonych planów, lubi się zacietrzewiać, stąd w gronie kolegów uchodzi za upartego.

W życiu codziennem zalatuje starokawalerskim pedantyzmem i zamiłowaniem do rygoru, którym podwładny mu personal bynajmniej się nie zachwyca. Ruch socjalny, jaki się rozbudził ostatnimi czasy wśród farmaceutów-pomocników, przepełnił goryczą jego pryncypalskie serce po brzegi. Wieje też stamtąd zniechęceniem i pesymizmem jak od lodowni. A jednak powodów nie byłoby znowu zbyt wiele. Ma rentowną aptekę, piękną *secundo voto* żonę, trzypiętrową ogromną realność w śródmieściu, dużo godności społecznych, mir obrotnego i energicznego człowieka, a wszystko to teraz bezpiecznie ulokowane na fotelu radzieckim. Sekcja dobroczynna i finansowa powinny w nim znaleźć pracowitą i sumiennie punktualną jednostkę. A to się ceni...

Gdy mowa o aptekarstwie, p. Karol potrafi o zakład przekonać najróżowszego antagonistę, iż aptekarstwo jest w dzisiejszych warunkach najnędzniejszym interesem pod słońcem. Być może... Na wszelki sposób niech p. Karolowi osłodą będzie godność radcy miejskiego, w jaką się przyoblekł. A że go tam przy wyborach 800 razy skreślono jako „zbytniego katolika" (a on ani myśli być antisemitą!), to jeszcze nie takie zbyt wielkie nieszczęście! Któż z nas nie cierpiał dla idei?...

Emwin.

Żydowski podrzutek w Zakładzie Dzieciątka Jezus.

W dniu 1 kwietnia br. w nocy, zadzwonił ktoś silnie do bramy zakładu podrzutków mienia Dzieciątka Jezus przy ulicy Paulinów. Dzwonek gwałtownie szarpnięty, jęknął raz, drugi i trzeci. Siostra furtjanka, zerwała się z łóżka, zarzuciła na siebie ciepłe okrycie i przez duży, bezlistny jeszcze ogród, pospieszyła ku o sto kroków od budynku oddalonej bramie zakładu.

Otworzyła ją ostrożnie i przez wąską szparę rzuciła wzrokiem na ulicę. Była pusta, a na jej pytanie: „kto to? — kto dzwonił?", żadnej nie otrzymała odpowiedzi.

Czyżby kto żart niesmaczny sobie urządził, budząc wśród nocy pobożne siostry? — Wyszła na ulicę, nie wypuszczając z ręki klamki bramy i usiłowała przebić wzrokiem otaczający ją zmrok nocny i mgłę wiosennych oparów, z któremi opodal na rogu ulicy stojąca naftowa latarnia, słabą tylko toczyła walkę.

W tej chwili dobiegł uszu siostry furtjanki cichy głos jakiś, jakby skomlenie głodnego, zziębniętego szczenięcia. Ona poznała głos ten i rzuciła się w kierunku, skąd ją dochodził.

Tuż za węgłem parkanu, o kilka kroków od bramy zakładu, a w promieniu słabego światła latarni, leżało pod sztachetami realności p. Bielańskiego niemowlę w brudne owinięte pieluchy. Siostra porwała je na ręce. W wąskiej uliczce zamajaczyła ciemna jakaś sylwetka i słyszeć się dał odgłos kroków szybko uciekającego człowieka. Widocznem było, że ten, który dziecię podrzucił, upewnić się chciał, że dostanie się ono w ręce zakonnic, a widząc, że to już się stało, oddalił się szybko.

Nikt już nie spał tej nocy w zakładzie. Zakonnice oglądały nowego przybysza na wszystkie strony. Dziecię, około 4-miesięczną dziewczynkę, wykąpano, w czyste owinięto pieluchy, nakarmiono i umieszczono w kolebce, a nazajutrz rano, uwiadomiono komisarjat dzielnicy i policję o znalezionym „przedmiocie." Policja poleciła agentom odszukanie „wyrodnej matki", magistrat wyasygnował parę szóstek dziennie na utrzymanie niemowlęcia i — sprawa poszła w niepamięć.

Minęło kilka miesięcy. Przed trzema tygodniami zjawił się w biurze inspekcji policyjnej niejaki Hauser, izraelita i zeznał, że rodzicami podrzuconego w dniu 1 kwietnia przed bramą zakładu im. Dzieciątka Jezus niemowlęcia, są małżonkowie rytualni Lejzor Hauser i Chaja Drucker, zamieszkali przy ulicy Starozakonnej. Nie chcąc łożyć na wychowanie dziecka, które było mu przeszkodą w zarobkowaniu, sam ojciec, Lejzor Hauser, pozbył go się, podrzucając pod parkan obok zakładu Dzieciątka Jezus. Takie samo zeznanie, złożył Hauser i w kahale lwowskim.

Kahał sprawdził, że doniesienie to polega na prawdzie i zażądał od policji zwrotu dziecka. Stosownie do tego, policja odniosła się do magistratu lwowskiego z żądaniem, by magistrat dziecko z zakładu Dzieciątka Jezus odebrał i oddał w opiekę kahałowi.

Życzeniu temu uczyniono zadość. Strażnik komisarjatu IV dzielnicy odebrał dziecko od za-

konnic, zaniósł je do biura kahału i zażądał pokwitowania jego odbioru.

Lecz tu znowu nowa wyłoniła się kwestja. Oto okazało się, że zakonnice dziecię tymczasem ochrzciły — o czem kahał dotychczas nie wiedział. Wzbraniano się odebrać je. Strażnik komisarjatu widząc to, położył dziecko na biurku jednego z urzędników kahału i nie żądając już pokwitowania z jego odbioru, usiłował uciec; zamknięto jednak drzwi na klucz i posłano po policję. Policja, widząc, że kahał dziecka brać już nie chce, odesłała je napowrót do komisarjatu IV dzielnicy, ten zaś znowu je w zakładzie Dzieciątka Jezus umieścił.

A teraz, przypominamy podobny wypadek z wychrzczeniem się Arateonówny. Ile było wtedy o to wychrzczenie się awantur, pościgów, interpelacyj w parlamencie i t. d. Dlaczegoż w tym wypadku kahał zgoła inaczej postępuje? Chodzi tu przecież także o żydówkę?

„Zmierzymy się po kozacku!"

(*Od naszego specjalnego koresp.*).

Rohatyn 18 września.

Poseł sejmowy, p. Mogilnicki, zwołał tu wczoraj wyborców na sejmik relacyjny. Zebrało się paruset włościan ruskich, garść inteligencji, grono księży i pań ruskich, oraz kilku Polaków. Zebraniu przewodniczył ruski kanonik, ks. Makohoński. P. Mogilnicki, zabrawszy głos, przemawiał pełne trzy godziny, dając obraz działalności klubu ruskiego w sejmie i zaznaczając stanowisko ruskich posłów w obecnej sytuacji. Pierwsza część sprawozdania, odnosząca się do historji sejmowej, była dość bałamutną i nie zawierała nic nowego. Poseł obszernie tylko streścił mowę swoją, wygłoszoną w sejmie z okazji secesji ruskich akademików we Lwowie, podnosząc z emfazą, że woda Wisły nie może nigdy zmięszać się z wodą Dniestru, bo z tego powstałaby... nudna mixtura apteczna (?). Przytaczając sprawy, nad któremi obradowano w sejmie, p. poseł usiłował wykazać, jak na dłoni, że Polacy na każdym kroku „kręcą", aby nic nie dać Rusinom i scharakteryzował ich postępowanie niezbyt parlamentarną opinją: „Bezczelność jedzie na bezczelności i bezczelnością pogania". Głębokie to zdanie ruskiego męża stanu, ogromnie przypadło do smaku słuchaczom.

Główną część swojej mowy poświęcił p. Mogilnicki sprawie strejkowej. „Strejki — rzekł — raz rozpoczęły się i powtarzać się będą dalej.. Trzeba było panom zaraz z początku pogodzić się z chłopami, ale tego nie uczynili... Za to nawarzyli sobie piwa i ledwie wypić go mogą. Straszą nas kryminałem i żandarmami. Ot, wielka rzecz: Swat posiedzi sobie ze dwa miesiące, wyspi się porządnie na cesarskim „kapustraku" — a gdy wyjdzie z tej szkoły, to już strejk tak urządzi, że nie trzeba będzie więcej żandarmów!..." Słowa te przytoczyłem dosłownie.. Dalej mówił zacny poseł: „Panowie wam grożą i wołają: *Poczekaj chłopie, przyjdzie zima — jeść ci nie dam i zginiesz z głodu.* Owa, a jaki będzie koniec? **Chłop zanim spuchnie z głodu, to naprzód ukradnie. Czyż to nie mądra polityka?"**

Dalej opowiadał p. Mogilnicki, że Polacy, pomimo, iż lekceważą sobie Rusinów, to jednak nie próżnują. „Postanowili już oddawna przeprowadzić cały szereg ustaw rolnych, obliczonych na całkowite pognębienie (?) i wynarodowienie naszego narodu. Nadto, aby się zabezpieczyć przed strejkiem (?) wnieśli projekt o biurach pośrednictwa pracy. Gdyby projekt stał się ustawą, to byłby bardzo niebezpiecznym dla nas Rusinów i dlatego posłowie ruscy muszą przeciw niemu głosować.." „Mówię wam — wołał roznamiętniony p. poseł — otwarcie, moi ludzie: będziemy organizowali strejki. Za sprawę narodową warto nałożyć nawet życiem! Sądzę, że najbliższa sesja sejmowa będzie bardzo burzliwą, — będziemy, zdaje się, mierzyć się na siły po kozacku!..."

Po tak wojowniczem zakończeniu sprawozdania, zabierało głos paru włościan, którzy żalili się na ceny soli, na ustawę łowiecką itp. P. poseł obiecał wszystko to załatwić dobrze. Jeden z mówców zapytał, co posłowie ruscy uczynią, jeżeli sejm dalej będzie ignorował ich żądania. P. Mogilnicki odrzekł, że dopiero po wyczerpaniu wszystkich sposobów, będzie można mówić o obstrukcji. Ostatecznie przyjęto rezolucję, w której zgromadzeni wzywają posłów ruskich, aby występowali w sejmie stanowczo i śmiało, oraz wyrażają p. Mogilnickiemu wotum zaufania. Odśpiewaniem pieśni „Szcze ne wmerła Ukraina" zakończono ten sejmik relacyjny, lub raczej agitacyjny.

Z. L.

Izba sądowa.

Lwów 23 września.

(Rafinowany oszust).

Oskarżony Winnicki, do winy się nie poczuwa. Przyznaje, że od kogo mógł — pożyczał, czynił to jednak w najlepszej wierze i z zamiarem oddania. Ciotka jego z Zaleszczyk obiecała mu pożyczyć 500 zł., matka jego narzeczonej, także mu 500 zł. na spłatę długów dać obiecała, skoro tylko za dzierżawę propinacji dostanie pieniądze.

Przew.: Jak się nazywa pańska narzeczona?

Osk: Tego powiedzieć nie mogę, gdyż to skompromitowałoby ją. — Posad nie obiecywał nikomu, z grzeczności tylko pomagał w wyszukaniu ich dla policjantów za pośrednictwem biura śp. pani Biernackiej.

Oskarżona p. Kummerowa, wdowa po djetarjuszu magistratu, do winy również się nie poczuwa. Namawiała wprawdzie świadka Horoszkę, by nie mówił wszystkiego w sądzie, ale nie wiedziała, że tego robić nie wolno.

Świadek Horoszko, niegdyś kapral policji, który łudzony obietnicami Winnickiego, porzucił służbę policyjną, służy obecnie jako kapral w 80 pp. Zeznaje zupełnie po myśli aktu oskarżenia.

Świadek Chołodecki, radca pocztowy i rzekomy „wujcio" oskarżonego, przeczy jakoby był jakimkolwiek jego krewnym. Wie o tem, że oskarżony był w swoim czasie ekspedytorem pocztowym i jako taki za sprzeniewierzenie został wydalony ze służby pocztowej. Ponadto nic o nim nie wie.

Lwów 23 września.

Na rozprawie dzisiejszej, przesłuchiwano jako świadków policjantów Karaima i Salwę, których podsądny był oskubał. Zeznają zgodnie z aktem oskarżenia.

Św.: Łukasiewicz, urzędnik Banku krajowego, opowiada w jaki sposób zdołał Winnicki wpoić w urzędników Banku przekonanie, że jest zamożnym człowiekiem i ma wysokie konneksje. Opowiadał, że żenić się będzie z miljonerką panną Rozwadowską, że hr. Siemieńska jest jego ciotką itd. Wyłudził w ten sposób od świadka podpis na wekslu opiewającym na 120 koron.

Pani Sieprawska, do której pisał oskarżony z więzienia listy z prośbą, by zeznała w sądzie, że obiecała mu pożyczyć 1000 koron na spłatę długów. Pomimo sprzeciwiania się obrony i jej samej, zaprzysiężono ją. Zeznaje, że Winnicki mieszkał u niej i jej matki, i że pożyczyła odeń w swoim czasie 20 kor. O tem, aby pożyczyła Winnickiemu 1000 koron i mowy nie ma, gdyż tyle pieniędzy ona nie miała.

Następnie odczytuje przewodniczący listy, pisane przez Winnickiego z więzienia do „Łaskawych i drogich pań" Kummerowej i Karpińskiej. Prosi on w nich obie panie, by go ratowały, pisząc doń listy, które śledztwo całeby umorzyły. Skarżył się przed tymi paniami, że sędzia śledczy, dr. Wasung, który jego sprawę prowadzi, mści się na nim za to, że on zrobił awanturę jego żonie na balu akademickim (Wesołość w sali), i że jest on „ofiarą zemsty podłych ludzi".

Prosi dalej w tych listach, by pani Sieprawska zgłosiła się do sądu i zeznała, że obiecała pożyczyć mu 1000 koron — to go uratuje. Wogóle, w listach tych — a odczytuje ich przewodniczący 9 — dyktuje Winnicki cały plan swej obrony, namawiając do kłamstw i fałszywych zeznań.

Św. Jaschik, urzędnik Banku krajowego, najbliższy sąsiad biurowy Winnickiego, powtarza fantastyczne opowiadania oskarżonego o swoich stosunkach rodzinnych. Rzekomo jest on synem bardzo bogatych rodziców, którzy mu jednak nie pomagają, a to z tego powodu, że złapał on raz ojca „na gorącym uczynku" i powiedział o tem matce. Ojca rozgniewało to do tego stopnia, że odmówił mu pomocy.

Godz. 1 w południe. Przesłuchanie świadka Jaschika trwa dalej.

Miljonowa defraudacja w Laenderbanku.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Wiedeń 23 września. Dyrekcja Laenderbanku zasuspendowała czterech urzędników, podejrzanych o to, iż brali udział pośredni lub bezpośredni w malwersacjach Jellinka. Jednego zasuspendowano za to, iż zaniedbał kontroli, która była jego obowiązkiem, trzech zaś za to, że wraz z Jellinkiem grali na giełdzie i że zapewne wiedzieli, skąd Jellinek na grę swą bierze pieniądze.

W biurku Jellinka znaleziono bony na bardzo znaczne sumy, podpisane przez tych urzędników. Niektóre były na 10.000 i koron i wyżej.

Izba giełdowa wytoczyła śledztwo ośmiu właścicielom kantorów giełdowych, którzy grali na giełdzie dla Jellinka, lub jego żony. Jest to jednak, o ile się zdaje, tylko finta, obliczona na zmylenie publiczności, gdyż w Wiedniu publiczną jest tajemnicą, że dla Jellinka grali także członkowie izby giełdowej.

Spólnik Jellinka, Adolf Pollak, odstawiony został do sądu karnego. Kuratorem Jellinka mianował sąd adwokata dra Hugona Taussiga.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Bank dla handlu i przemysłu.

Kraków 23 września. Dziś po południu odbędzie się posiedzenie rady zawiadowczej Banku galic dla handlu i przemysłu w sprawie uzupełnienia rady zawiadowczej, z powodu ostatnich rezygnacyj.

Teatr polski w Poznaniu.

Poznań 23 września. Tutejszy teatr polski rozpoczął nowy sezon sztuką Fredry „Wielkie bractwo". Dyrekcja zaangażowała nowe siły: pannę Orwidównę i pp. Kalinowskiego i Dobrzańskiego.

O następstwo po Wittingu.

Poznań 23 września. Dr. Lewiński ogłasza w *Pos. Neueste Nachrichten*, że bynajmniej nie myśli ubiegać się o spuściznę po Wittingu i na wypadek wyboru na burmistrza, nie przyjmie tego mandatu. Jutro odbędą się wybory. Rozstrzygać będą radni polscy, ponieważ dwa inne stronnictwa są równie silne.

Walka z kościołem we Francji.

Bordeaux 23 września. Władze skarbowe zarządziły u hr. Castellane egzekucję; zabrano mu powozy i uprząż, ponieważ stosownie do uchwały mityngu, powziętej z powodu zamknięcia szkół kongregacyjnych, nie chciał płacić podatków.

Rewolucja w Wenezueli.

Nowy Jork 23 września. Amerykański okręt wojenny z 300 ludźmi i 6 działami na pokładzie przybył dziś do Colon (w Kolumbji).

Dobroczynna fundacja.

Londyn 23 września. Biuro Reutera donosi z Bombaju, że niejaki Vardia, jeden z wybitnych obywateli Bombaju ogłosił, iż zamierza ofiarować miljon funtów szterlingów na cele dobroczynne; mianowicie z odsetek mają być wypłacane wsparcia osobom, które w jakimkolwiek kraju przez przypadkowe nieszczęście pozbawieni zostali środków do życia.

Budapeszt 23 września. Dziennik urzędowy ogłasza spensjonowanie intendenta teatrów królewskich hr. Stefana Keglevicha.

Madryt 23 września. Minister spaw zagranicznych zaprzecza pogłoskom o sejuszu między Francją a Hiszpanią.

Dział ekonomiczny.

— **Walne zgromadzenie** Tow. akcyjnego dla suchej destylacji drzewa (filja słynnego kasselskiego „Trebertrocknungsgesellschaft") odbędzie się we Lwowie, dnia 3 października rb.

— **Wiedeń** 23 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7·06 do 7·07, na wiosnę od 7·31 do 7·32 żyto na jesień od 6·42 do 6·43 na wiosnę od 6·59 do 6·61 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·94 do 5·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5·93 do 5·94, na wiosnę od 6·19 do 6·20 rzepak na sierpień-wrzesień od 10·60 do 10·70 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 23 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·81 do 6·82, na kwiecień od 7·09 do 7·10 żyto na październik od 6·09 do 6·10, na kwiecień od 6·26 do 6·28 owies na październik od 5·62 do 5·63, na kwiecień od 5·90 do 5·91 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·49 do 5·50; rzepak na sierpień od 11·45 do 11·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Chłodno.

Wiedeń 23 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·13 Renta majowa 101·15 Węg. renta koronowa 98·05, Akcje austr. zakł. kred. 688·50, Akcje węg. zakł. kred. 731·— Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 543·—. Akcje Bankvereinu 457·— Akcje Länderbanku 398·—, Akcje kolei państw. 7 8·25 Lombardy 79·—, Akcje kolei Elbethal 468·50 Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe 322·— Akcje Alpiny 378·50 Akcje Rima Muranji —·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1595, Losy tureckie 115·50 Ruble 254·— Usposobienie spokojne.

Berlin 23 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·—. Towarz. dyskontowe 188·60 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

† **ALOJZY THÜRMAN**

c. k. radca sądu kraj. i naczelnik sądu pow. w Solce, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł we Lwowie dnia 22 września b. r. w 48 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 września b. r. o godzinie 10-tej rano we Lwowie z krypty kościoła OO. Bernardynów, zkąd po odprawionem t. mże nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z rodziną, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski

† **RAFAŁ DZIĘDZIELEWICZ**

emer. komisarz magistratu

opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, d. 22 września br. w 72 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 24-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Słodowej l. 3 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski

† **ADAM KRYSPIN SŁOMSKI**

kandydat notarjalny

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 22 września 1902 r. przeżywszy lat 29

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 24-go września b. r. o godzinie 3ciej po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 58 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni, żona, rodzice i rodzeństwo, krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. F. Firmian z Jaworowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. M. Zychoń z Bojaniec. R. Hirsch z Hamburga. A. Bączkowski z Dobrowody. M. Brykczyński z Pacykowa. W. Gableuz z Krakowa. B. Zaleski z Rosji. J. Grünwald z Pragi. B. Dukay z Wrocławia. Ks. J. Trzopiński z Kochawiny.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Pinińska z Grzymałowa. P. Tyszkowski z Chuwnika. M. Burzyński z Buczacza. S. Żelechowski z Korczowa. H. Agopsowiczowa z Błażwi. A. Szymański z Petersburga. J. Jaworski z Krakowa. Fr. Milński z Cześnika. B. Jedynakiewicz z Tartarowa. K. Makarow z Proskurowa. M. Sternad ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(83) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Znowu meczet? — zawołała Glafira Semenówna. — Nie, już chyba nameczetowaliśmy się dosyć.

— Nie, tam teraz nie meczet, lecz mieści się arsenał sułtański.

— Bóg tam z nim! My nie wojskowi. Co nam przyjdzie z oglądania halabard, pik i karabinów?

— Tam, proszę pani, nie wpuszczają do wnętrza... A może życzycie sobie państwo widzieć grobowce sułtanów?...

— A, tam wieź, wieź, nieboże. Groby sułtanów koniecznie wypada widzieć — odezwał się Mikołaj Iwanowicz. — To zapewne na cmentarzu? Ciekawa rzecz, widzieć cmentarz turecki.

— Nie, nie na cmentarzu. Grobowce mieszczą się w osobnem, wspaniałem mauzoleum, ale poza niem znajduje się także stary cmentarz. To w Stambule, przy głównej ulicy... Bardzo blisko.

Nürenberg rzekł woźnicy coś po turecku. Ten uderzył lejcami po grzbietach koni, które szły stępo i powóz pomknął szybciej.

— Mikołaju Iwanowiczu, ale ja już głodna.., — odezwała się do męża Glafira Semenówna.

— Ba, mnie także coś ćmi... Bo też i pora już spóźniona. Wiesz? Oglądniemy jeszcze groby sułtańskie i jazda do restauracyjki!

— Prześliczna jest wiedeńskiego restauracja w bazarze tureckim. Przytem nie potrzeba przejeżdżać na druga stronę Złotego Rogu — zauważył z kozła Nürenberg. — Jest tam najlepszego kuchnia europejskiego i najlepszego wino tureckie.

— Dziwna rzecz przecie: jak może być wino u takich ludzi, którym zabrania go religja? — odezwała się Glafira Semenówna.

— E, *madame*, co tam religja! Jeżeli pani chce wiedzieć, to Turcy tak piją, że nie ustąpią nawet Rosjaninowi. Tylko piją tak, aby nikt nie widział.

— Więc może jedzą także wieprzowinę i kiełbasy?

— Fe!... A pewnie, że jedzą... Największe jenerały jedzą, ale tak, ażeby o tem nie dowiedział się Szeik-ul-Islam — odrzekł Nürenberg. — Wędzonkę jedzą i kiełbasę jedzą i mają Francuzki na utrzymaniu...

W dziesięć minut później ekwipaż zbliżał się do grobowca sułtanów Abdul Hamida I., Mustafy IV. i ich żon. Był to niewielki, ale piękny gmach z kopułą, miał duże okna w stylu europejskim, ale zasłonięte gęstemi kratami. Przez okna widać było kilka grobowców. Dokoła ścian zatrzymywali się przechodnie, zaglądając przez szyby do wnętrza.

— Można i przez okno zobaczyć trocha, ale nie żałujcie już państwo medżidje, a zaprowadzę was do środka mauzoleum. Medżidje — i zobaczycie wszystko, — mówił Nürenberg, zeskoczył z kozła i zastukał do furtki, wiodącej na podwórze.

LXXV.

— Nie, dość już tych meczetów! Ten grobowiec sułtański — to znowu meczet. Taki sam Turek, czytający koran na kolanach, te same lampki z oliwą... Czyż to my jakie husyty muzułmańskie, że uwzięliśmy się pielgrzymować po meczetach? — mówił Mikołaj Iwanowicz, wychodząc z mauzoleum. — Po co, właściwie, mój półpoczciwcze, prowadziłeś nas do środka, skoro i sułtanów i ich żon grobowce można doskonale widzieć z ulicy, przez okna? Niepotrzebnie tylko wyrzuciliśmy medżidje srebrem, a to znaczy więcej, niż naszych dwa ruble, — mówił z wyrzutem do Nürenberga.

Ten rozkładał ręce i usprawiedliwiał się.

— Panie, wszyscy znakomitego turyści oglądają...

Do męża zbliżyła się Glafira Semenówna i rzekła szeptem:

— Bo on wcale nie dał medżidje za wstęp. Wsunął tylko jakiemuś staremu stróżowi drobną monetę w garść — i to wszystko. Widziałam doskonale.

— A mnie porachuje! Niech go tam djabli biorą. Tylko już dość nam, bić pokłony Mahometowi w meczetach!

Małżonkowie wsiedli do powozu.

— Teraz zawiozę państwa do znakomity bazar turecki. Jest tam doskonałego restauracja wiedeńska i można zjeść śniadanie, — zapowiedział Nürenberg.

— Jakie śniadanie o godzinie czwartej? Odrazu zjemy obiad. Głodny jestem, jak pies — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz. — A pić chce mi się jeszcze bardziej... Ach, herbaty, herbaty! Z jakąż rozkoszą dałbym teraz medżidje, gdyby tak można zasiąść sobie przy samowarze i po rosyjsku, po ludzku, starym obyczajem pić herbatkę!

Powóz pędził po wąskiej uliczce. Piesi, konni i tragarze z objuczonymi osłami, co chwila, odskakiwali na stronę, aby pojazdowi zrobić miejsce. Domki po obu stronach uliczki były malutkie, budowane na sposób turecki z oknami, rozmieszczonemi wedle potrzeby, bez żadnej symetrji. Pomiędzy domkami trafiały się niezabudowane place, ogrodzone parkanem. Tu i ówdzie w tem oparkanieniu znajdowały się targowice przedmiotów spożywczych. Były to budy, zbite z desek, a sprzedawano w nich gotowaną fasolę, kukurudzę, chleb biały. Na prowizorycznych ogniskach stały czajniki z gorącą wodą na kawę. I oto, aż tutaj, w jednym z kramików los pozwolił Mikołajowi Iwanowiczowi ujrzeć prawdziwy samowar rosyjski. Stał on na ławeczce brudny, pozieleniały, ale parował i kipiał. Był to wierny widok samowara, jaki u nas w Rosji spotyka się po wsiach w czasie uroczystości odpustowych, z tą tylko różnicą, że tutaj, na szczycie, sterczała dumnie ogromna rura miedziana, którą u nas kupuje się wprawdzie wraz z samowarem, ale której nigdy się nie używa. Mikołaj Iwanowicz spojrzał na samowar i krzyknął:

— Głasza! Bój się Boga! Nasz samowar rosyjski! A to niespodzianka! Dopiero co mówiłem o samowarze, a tu samowar przed nami! Hej, woźnica! Arabadżi! Stój, stój!

I Mikołaj Iwanowicz stanął w powozie, chwytając woźnicę za ramiona.

— Słuchajno, Atanazy Iwanyczu! — rzekł do przewodnika. — Widzę tutaj samowar, więc zapewne można będzie napić się herbaty.

Ten kazał woźnicy zatrzymać konie i odrzekł:

— Oczywiście, można. Nie wiem tylko, czy tak znakomitemu gościowi z małżonką wypada pić herbatę w całkiem chłopskiej kawiarni.

— Eh, co mi tam! Kto mnie tutaj zna? Głasza! Chcesz napić się tutaj herbaty? — zwrócił się do żony Mikołaj Iwanowicz.

Ta zmięszała się,

— Nie bardzo to wypada... Trochę ambarasujące... — odpowiedziała po chwili. — Tu widzę, jedzą tragarze i poganiacze osłów piją... Ale, wszystko jedno!

I poczęła wysiadać z powozu. Wysiadł także Mikołaj Iwanowicz.

— Ej, kajnak! (tz. samowar) — krzyknął na Turka, który wyskoczył z poza straganu w granatowej kurtce i z wielką czcią przykładał dłoń do czoła. — Kajnat! Herbaty można się napić? Herbaty, herbaty... Rozumiesz?

Życzenie Mikołaja Iwanowicza natychmiast przetłómaczył Nürenberg na język turecki. Turek radośnie wyszczerzył rząd białych zębów, odsunął deskę i prosił gości, ażeby weszli do wnętrza. W kramiku byli już inni goście, siedzący po turecku na brudnej ziemi. Był tam czarny chłop w zawoju z brudnych szmat o twarzy niezwykle długiej, oraz drugi, w zrudziałym, zatłuszczonym fezie, z siwym, długim wąsem, w rozpiętej koszuli, z pod której wyglądała pierś wołochata, ciemna, a muskularna. Obadwaj jedli coś palcami z miseczek. (*C. d. n.*).

126

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Ah! — krzyknęła Pola głosem rozdzierającym. — Ta kobieta prawdę powiedziała... to ja, ja zabiłam chorego, ja wlałam bezwiednie truciznę!...

Upadła na szeslong i gorzko płakała.

Solange uklękła przy jej nogach, czekając wyroku i przekleństwa.

Lecz Pola już jej powiedziała: nie chciała przeklinać i głosem przerywanym odezwała się w końcu:

— Jeżeli boleść moja może być karą dla ciebie, Solange, to niech ta kara obmyje cię z grzechu. Mnie zatem wybrałaś, jako narzędzie twojej zbrodni i mnie, nieszczęsną, udało ci się natchnąć zwątpieniem...

Zwróciła się potem do doktora i błagała ze złożonem rękami:

— Janie! Czy będziesz mógł przebaczyć kiedykolwiek to zwątpienie, tę obelgę, jaką ci wyrządziłam, w następstwie której sprzeniewierzyłam się wszystkim moim przysięgom, zapomniałam, że jesteś wybrańcem mojego serca, do którego należało całe życie moje.

Jan podszedł i ujął ją za rękę.

— Polu, jednakowo cierpieliśmy w życiu i teraz złączmy naszą boleść i odkupmy przeszłość miłosierdziem!.. Przebaczmy tej kobiecie.

Pola oparła piękną głowę na ramieniu Jana i wyrzekła łagodnie:

— Solange, tak samo jak przed wyznaniem, tak i teraz przebaczam ci wszystko coś względem mnie zawiniła.

— Dziękuję ci — rzekła pani Langlais, powstając. — Wyznałam zbrodnię, teraz trzeba, abym ją odpokutowała.

— Przedewszystkiem — dokończył Jan Gallois — niech nikt nigdy nie podejrzywa nawet strasznej tej tajemnicy...

Pociągnął ją do okna, pokazał Leopolda i Alicję, siedzących na ławce pod drzewem.

— Przeszłość pogrzebana, nie trzeba tym dzieciom mrozić kwiatów przyszłości.

— Kwiaty przyszłości? — jęknęła Solange ze łzami. — Klara była także kwiatem, moja słodka Klara, którą zabiłam i której już nigdy... nigdy nie ujrzę!

— Nie trzeba rozpaczać — rzekł Jan Gallois wzruszony do głębi. — Czyż to już nie jest łaską tego anioła, że pani żałujesz za grzechy?...

Solange — odezwała się Pola — imię Klary, to jest modlitwa, wymawiaj je często, ono cię zbawi.

Wyszli z pokoju razem.

Na dole pani Langlais spotkała się z Reginą.

Zadrżała i nie mogła pokryć zawstydzenia. Sierota ze swej strony cofnęła się ze wstrętem.

Pani Langlais zrobiła pierwszy krok; podała rękę Reginie i odezwała się błagalnie:

— Moje dziecko, jeżeli jeszcze nie przebaczyłaś, przynajmniej pokryj na jakiś czas twoje uczucia. Nie rzucaj cienia na duszę mojego syna, potępiając matkę.

— Ciotko — odpowiedziała Regina wzruszona temi prostemi słowy — ani cię sądzę, ani potępiam. Nie ja zmniejszę szacunek w duszy Leopolda, jaki winien swej matce.

I zadając sobie gwałt, podała czoło do pocałunku ustom, które tyle razy zniewagi jej rzucały.

Solange nie śmiała pocałować tego czoła dziewiczego. Odeszła, pozostawiając dom zasmucony, zabierała bowiem Leopolda do Paryża, aż do chwili uroczystych zaręczyn.

Piotr z Reginą, zabrawszy Alicję i Jerzego, odprowadzili gości na dworzec kolejowy w Chinon.

Pola i Jan zostali sami.

Potrzebowali chwili rozmowy po tylu przebytych wzruszeniach.

— Janie, czy to może być prawdą — rzekła Pola — żeby syn tej kobiety został mężem mojej córki?

— Sama na to odpowiedziałaś, Polu — odezwał się Jan z wielką powagą. — Czyż ta kobieta nie miała córki anioła? Dlaczego Leopold nie miałby być więcej bratem Klary, niż synem Solange?

IX.

Pokuta.

Czas jest najlepszym lekarzem, uciszył boleść, obdarzył względnym spokojem istoty, zamieszane w długi trzydziestoletni okrutny dramat.

Płynęły dni za dniami, miesiące za miesiącami.

Wierna pierwszej żałobie swego serca, Regina nie zdjęła krepy przed końcem roku.

A przy nadejściu rocznicy bolesnej, chciała być na kochanym grobie, w którym spoczywały resztki śmiertelne tej, która była jej siostrą i rywalką jednocześnie.

Powróciła zatem do Paryża razem z Janem Gallois i Piotrem Le Louarn.

Jan Gallois pozwolił obojgu młodym odwiedzić panią Langlais, która przyjęła ich bardzo czule.

Regina znalazła ciotkę bardzo zmienioną, tak pod względem fizycznym, jak moralnym.

Lecz jeżeli piękność jej nikła, dusza jej otrząsała się stanowczo z brzydoty występku.

— Regino, — rzekła po pierwszych przywitaniach — gdybym śmiała, zaniosłabym do ciebie jedną prośbę...

— Powiedz, ciotko — wiesz, że zrobię wszystko, co jest w mojej mocy.

— Chciałabym jechać z tobą na grób w Montmatre...

— Oh! ciotko! — zawołała Regina — i nie śmiałaś tego powiedzieć?

Ułożyły zaraz, którego dnia pojadą, lecz wpierw Regina chciała zobaczyć miejsca, będące świadkami śmierci Klaruni.

W gabinecie wuja, w pokoju Klary nic się nie zmieniło.

Regina stanęła we drzwiach i objęła wzrokiem pokój, przez śmierć opustoszały.

Drżąc cała, poszła do łóżka, na którem Klara skonała, uklękła i modliła się długo.

Wstała w końcu i opuściła miejsce, gdzie taką wielką boleść przeżyła.

Nazajutrz, o umówionej godzinie, Regina i Piotr czekali na panią Langlais przy bramie cmentarnej na Montmartre.

Solange przyjechała w grubej żałobie; przywitała Piotra i ujęła pod ramię Reginę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezo Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·50	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedzielę i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezo-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8 - 3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.